



JAMES DASHNER

**GRA
O ŻYCIĘ**

III część cyklu

DOKTRYNA ŚMIERTELNOŚCI

PROLOG

Michael chętnie zapadł w sen. Drobne wyboje na drodze i szum opon na asfalcie pozwoliły mu po raz pierwszy od wielu dni odprężyć się na tyle, że powieki zaczęły mu ciążyć. Był specjalistą od radzenia sobie z rzeczywistością – prawdziwą i wirtualną – ale po tym, co ostatnio przeszedł, był niezwykle wdzięczny za chwilowy brak kontaktu z żadną z nich. Musiał wiele przemyśleć. Cieszył się więc z każdej okazji do ucieczki od świata i jego licznych problemów. Niestety, miał niewielkie szanse na rychłe znalezienie się w nerwoskrzyni.

Głowa Michaela gwałtownie opadła. Wyprostował się i poprawił na siedzeniu. Wiedział, że śni, ponieważ już nie siedział w samochodzie ojca Sary, tylko przy blacie kuchennym w swoim domu, zanim to wszystko się zaczęło, w miejscu, w którym jego gosposia Helga setki razy podawała mu śniadanie. A może nawet tysiące. Przypomniwał sobie mężczyznę, który odwiedził go w

więzieniu, i jego dziwne słowa dotyczące snów wewnątrz snów oraz tego, że logika pętli odnosi się także do VirtNetu. Takie sprawy mogą doprowadzić do obłądu, jeśli zbyt dużo się o nich myśli.

– Wspaniałe gofry – powiedział Michael. Zaskoczyło go, jak prawdziwie smakują. Były ciepłe i rozplływały się w ustach. Przelknął kęs i uśmiechnął się.

Poza tym była z nim Helga! Słodka, surowa Helga. Zmierzyła go wzrokiem, odstawiając naczynia. Takie spojrzenie Michael widywał wielokrotnie na przestrzeni lat. Oznaczało, że nie powinien próbować jej oszukiwać. Zazwyczaj Helga patrzyła w ten sposób, gdy Michael udawał kaszel, żeby nie iść do szkoły, albo kłamał w sprawie pracy domowej.

– Nie przejmuj się – rzekł. – To sen. Mogę zjeść, ile tylko chcę! – Z uśmiechem ugryzł kolejny kęs, przeżuł i połknął. – Gabby chyba wciąż się nie odnalazła, nie miałem od niej żadnych wieści. Ale z pewnością miło jest znów być z Sarą i Brysonem. Upiorne Trio wraca do gry. Nawet jeśli teraz tłoczmy się na tylnym siedzeniu. Zresztą nieważne. Kto by pomyślał, że moje życie stanie się tak dziwaczne, co? Wariactwo.

Helga pokiwała głową, uśmiechnęła się i nachyliła nad zmywarką. Pomieszczenie wypełnił brzęk szkła i porcelany.

Michael zmarszczył czoło. Odnosił wrażenie, że w ogóle ją to nie obchodzi.

– Może nie wiesz wszystkiego, moja mała Niemko.

Zobaczmy. Jakimś cudem daliśmy się wmanewrować w wysadzenie systemów SVN i praktycznie ich sparaliżowaliśmy. Rodzice Sary, których, jak pamiętasz, ktoś porwał, pojawili się znikąd i wyciągnęli nas z więzienia, mówiąc, że stoisz za tym wszystkim ty oraz grupa byłych tworców. Ty, Helgo. Możesz mnie oświecić?

Gospoia wzruszyła ramionami z zawstydzoną miną, nie odrywając się od pracy. Brzęk naczyń ustał, drzwi szafki zamknęły się z głuchym trzaskiem. Michael wiedział, że to zbyt piękne, aby było prawdziwe, że nie może tak po prostu siedzieć i cieszyć się swoim snem. Nie ma miejsca we wszechświecie, gdzie mógłby się ukryć przed swoimi myślami, a tym bardziej nie ukryje się przed nimi w swoim umyśle. Wepchnął do ust ostatnie kawałki gofra, rozkoszując się jego chrupką powierzchnią i miękkim wnętrzem, wyczuwając, że sen i tak za chwilę się skończy. Tymczasem Helga wciąż nie odezwała się do niego ani słowem.

– Pewnie nie możesz ze mną rozmawiać w moich snach, co? – spytał. – Co za dziwactwo. Kaine powiedział mi, że zabił ciebie i moich rodziców. – Wspominając mamę i tatę, poczuł dotkliwy ból przeszywający mu serce, mimo snu. – Może jakoś uciekłaś? Nie wiem. Tak czy inaczej, nie mogłabyś przynajmniej żyć dalej w mojej głowie? Choć może to zbyttnio przypomina mówienie do siebie...

Helga gwałtownie się obróciła, a jej oblicze

poczerwieniało.

– Święty Jar, chłopcze. Wiesz, że właśnie tam musisz się udać. Wracaj do Świętego Jaru. Zakończ to tam, gdzie się rozpoczęło!

Michael chciał coś odpowiedzieć, ale tak się złożyło, że właśnie wtedy dziura w drodze bezczelnie wyrwała go ze snu.

ROZDZIAŁ 1

Śliczny wiejski zakątek

1

Kiedy Michael się obudził, zrobiło mu się niedobrze. Nie był to najprzyjemniejszy sposób na powitanie jawy.

Powoli wciągnął powietrze. Żałował, że nie zażył lekarstwa na chorobę lokomocyjną. Tacie Sary najwyraźniej wydawało się, że jeździ w wyścigach NASCAR, a droga odmawiała współpracy. Gerard – mistrz kierownicy, najnowszy gwiazdor wyścigów na najbardziej krętym i dziurawym torze świata.

Kiedy brali ostre zakręty górskich serpentyn północnej Georgii, Michael balansował ciałem na każdym wirażu, jakby chciał pomóc utrzymać samochód na drodze. Bujna roślinność i drzewa porośnięte pnączami opornika tworzyły potężny tunel w jaskini zieleni, a blask słońca migotał pomiędzy liśćmi.

– Na pewno chodziło o Helgę? – powtórzył Michael, wciąż wracając myślami do swojego snu. „Idź do Świętego Jaru”. Tak właśnie powiedziała, co oznaczało, logicznie

rzecz ujmując, że jego własny umysł podpowiadał mu to samo. Musieli wrócić do miejsca, w którym wszystko się zaczęło. Wydawało się to rozsądne.

Gerard, który kurczowo ścisnął kierownicę, jakby obawiał się, że ta spróbuje wyrwać mu się z rąk, tylko westchnął w odpowiedzi. Jego żona, Nancy, obejrzała się w stronę Michaela.

– Tak – odpowiedziała z serdecznym uśmiechem i znów popatrzyła na drogę. Odpowiadała z anielską cierpliwością, jakby Michael zadał to pytanie po raz pierwszy, chociaż tak naprawdę to był już piąty albo szósty.

Siedział z tyłu pośrodku, po lewej stronie mając Brysona, a po prawej Sarę. Od ostatniego spotkania prawie ze sobą nie rozmawiali. Od chwili, gdy ich schwytano i uwięziono, a następnie ocalono, upłynęło kilka długich dni i wydawało się, że wszyscy są równie oszołomieni jak Michael. On sam nie wiedział, co myśleć. Rodzice Sary zostali uprowadzeni, a potem uwolnieni przez grupę tajemniczych ludzi. Następnie te same osoby poleciły Gerardowi i Nancy zawieźć córkę i jej przyjaciół pod wskazany adres w Appalachach.

Jednak w całej historii pojawiały się również twory. A także kobieta o imieniu Helga.

Niemożliwe, aby chodziło o moją gosposię, pomyślał Michael po raz setny. Prawda? Przecież jego Helga odeszła. Z tego, co wiedział, była tworem i przestała istnieć na rozkaz Kaine'a, tak samo jak jego rodzice. A

przynajmniej Kaine przyspieszył ich rozpad. Prawdziwa czy nie, ich śmierć pozostawiła w duszy Michaela pustkę, której od tamtej pory nic nie zdołało wypełnić.

Sara trąciła go łokciem, a potem niezdarnie oparła się o niego całym ciałem, gdy Gerard pokonywał kolejny ostry zakręt. Opony zapiszczały, a stado ptaków poderwało się z zarośli obok szosy i odleciało, wrzeszcząc.

– Wszystko w porządku? – spytała, poprawiając się na siedzeniu. – Nie wyglądasz zbyt radośnie, a przynajmniej nie jak ktoś, kto właśnie wydostał się z więzienia.

Michael wzruszył ramionami.

– Chyba wciąż próbuję poukładać sobie to wszystko w głowie.

– Dzięki za wiadomość, którą mi przesłałeś – wyszeptała. Podczas rozłąki Michael i Sara zhakowali więzienne zabezpieczenia i przesyłali sobie wiadomości. – Bardzo mi pomogła.

Michael pokiwał głową i uśmiechnął się niewyraźnie. W jego umyśle pojawił się straszliwy obraz – śmierć Sary przy dołach z lawą, jej ostatnia walka o oddech przed opuszczeniem Ścieżki Kaine'a w najgłębszych otchłaniach VirtNetu. To Michael ją w to wpakował. Podobnie jak jej rodziców. Oraz Brysona. Bolało go serce, gdy patrzył wtedy na jej cierpienie, ale zastanawiał się, czy nie czeka ich jeszcze gorszy los niż wirtualna roztopiona skała.

Bryson nachylił się w ich stronę.

– Hej, a do mnie nikt nie wysłał wiadomości. Słabo.

– Wybacz – odrzekł Michael. – Wiem, jak bardzo uwielbiasz swoje drzemki, nie chciałem ci przeszkadzać.

Jakby drażniąc się z Brysonem, Sara włączyła uchoport, wyświetlając swój netekran. Wiadomość od Michaela, „Wygramy”, zawisła pomiędzy nimi. Dreszcz radości przebiegł mu przez ciało, gdy zobaczył, że Sara ją zachowała. Uśmiechnął się, nieco zawstydzony.

– Bardzo słodkie. – Bryson odchylił się do tyłu, zerkając na przyjaciela. – Jestem pewien, że nie spałem od jakichś trzech tygodni, za co zresztą obwiniam ciebie.

– Przyznaję się do winy. – Michael wiedział, że to tylko żarty, ale i tak czuł się fatalnie. Bryson chyba jeszcze nigdy nie powiedział czegoś tak prostego i prawdziwego zarazem. Mdłości wywołane szaleńczą jazdą nagle wyraźnie się nasiliły. – O rany – jęknął. – Proszę pana? Eee... Gerardzie? Czy moglibyśmy na chwilę się zatrzymać? Nie czuję się najlepiej.

– Odwróć się w stronę Brysona – powiedziała Sara, odsuwając się. Uchyliła szybę. – Lepiej?

Ale jej tata już zwolnił, gwałtownym hamowaniem wzmagając Michaelowe mdłości, i zjechał na wąskie piaszczyste pobocze.

– Proszę bardzo – oznajmił. Wykonał ten manewr z takim zjawstwem, że Michael nie miał wątpliwości, iż mężczyzna nie pierwszy raz swoją jazdą o mało co nie doprowadził kogoś do zwrócenia obiadu. – Ale się pośpiesz, bo jesteśmy spóźnieni.

Mama Sary lekko trzepnęła go w ramię.

– Zlituj się, kochanie, na miłość boską. Nikt nie lubi wymiotować.

Michael już przeciskał się obok Sary. Otworzył drzwi i wyskoczył z samochodu, zanim zdążyła się poskarżyć. Paskudne więzienné śniadanie podchodziło mu do gardła i nic nie mógł na to poradzić. Ledwo zdążył dobiec do jakiegoś krzaka.

2

– O, stary, chyba masz coś na koszulce – powiedział Bryson kilka minut później. Znowu ruszyli w drogę, a Gerard kontynuował trening kierowcy rajdowego.

Michael się uśmiechnął; nic go to nie obchodziło. Czuł się o wiele lepiej, a cały świat pojaśniał i stał się wyraźniejszy.

– Cieszę się, że tak cię to uradowało – mruknął Bryson, a następnie poklepał przyjaciela po ramieniu. – Przy okazji, dzięki, że zdążyłeś wyskoczyć.

– Ależ nie ma za co.

– Lepiej się czujesz? – spytała Sara.

– Znacznie. – Michael skrzyżował ręce na piersi i wygodniej ułożył nogi. – Chyba w ogóle poprawił mi się humor. Co prawda nie jestem pewien, co się wydarzyło w Atlancie, ale to niesamowite, że wciąż żyjemy, prawda?

No i zmierzamy do ludzi, którzy chcą nam pomóc.

A ja mam plan, pomyślał. Czuł się tak po raz pierwszy od wieków i był zadowolony. Wróci do Świętego Jaru, gdzie to wszystko się zaczęło. Musi tylko znaleźć odpowiednią chwilę, żeby powiedzieć o tym swoim przyjaciółom.

– Chłopie, urodzony z ciebie optymista – rzekł Bryson.
– To mi się podoba.

Sara uśmiechnęła się i dyskretnie splotła swoją dłoń z dłonią Michaela. Świat pojaśniał jeszcze bardziej. Poza tym musimy sprawdzić, czy Gabby nic się nie stało, myślał dalej Michael. Gdy ją widzieli ostatnio, straciła przytomność po uderzeniu w głowę, a to Michael ją w to wszystko wpakował. Nie chciał jej wciągać jeszcze bardziej, ale musiał się upewnić, że z nią wszystko w porządku.

– Jesteśmy prawie na miejscu! – zawołał Gerard, zwalnając. – Eee... chyba.

Michaelowi znowu żołądek podszedł do gardła. Trzymając Sarę za rękę, nachylił się do przodu i spojrzał w głąb liściastego tunelu, którym wciąż jechali. Nie miał pojęcia, czego ma się spodziewać – dokąd zmierzali i w jakim celu – ale gdy patrzył na drogę, ogarniało go coraz większe podniecenie. Przypomniawszy sobie Ścieżkę i poczuł gwałtowny niepokój. Zastanawiał się, czy naprawdę znajduje się w prawdziwym świecie, na Jawie, czy może leży gdzieś w skrzyni, podłączony do kabli i załadowany do VirtNetu. Dał się oszukać tak wiele razy i na tyle

sposobów, że już nie mógł mieć pewności.

Wrócił myślami do mężczyzny, który odwiedził go w więzieniu bezpośrednio przed agentką Weber. Tamto spotkanie powracało do niego także w snach. Nieznajomy wspominał o budzeniu się raz za razem na kolejnych poziomach VirtNetu. Jak to wyglądało? Jak sen wewnątrz snu. Ta wizja przyprawiała go o dreszcze.

Szosa prowadziła stromo w dół, a Michael odpędził od siebie niepokojące myśli. Wiedział, że jeśli będzie zbyt intensywnie się nad tym zastanawiał, znów ogarną go mdłości. Postanowił skupić się na świecie na zewnątrz samochodu, bez względu na to, czy był prawdziwy, czy wirtualny.

Drzewa się przerzedziły i wyłoniła się zza nich szeroka dolina położona pomiędzy dwiema górami pokrytymi gęstym lasem. Chmury zakryły słońce, ponownie pogrążając świat w szarości, jakby chciały zrekompensować im utracony cień.

– Tam jedziemy? – spytał Bryson. Odpiął pas i przysunął się jak najbliżej do Gerarda, chwytając zagłówek przedniego fotela. – To miejsce wygląda, jakby miało tysiąc lat.

– To na pewno tam – odrzekła Nancy. – W okolicy nie ma niczego innego.

Michael wytężył wzrok. Na dnie doliny, rozsiane pomiędzy drzewami, stały długie, niskie budynki, przypominające poobijane kontenery. Wyglądały jak

koszary w jakimś starym filmie wojennym, którego akcja toczy się w egzotycznej dżungli. W dachach ziały dziury – niektóre zostały załatane, jednak większość wystawiała wnętrza na działanie pogody. Wszędzie pleniły się bluszcz i pnącza opornika, częściowo zarastając budynki i upodabniając je do zaniedbanych krzewów w ogrodzie zapomnianego olbrzyma.

– Rany – stęknął Bryson. – Miałem nadzieję na coś w rodzaju Marriotta. W więzieniu przynajmniej działały toalety.

– Węże – szepnęła Sara jak w transie. – Założę się, że tam jest pełno węży.

Michael nie zamierzał pozwolić, by cokolwiek przyćmiło jego entuzjazm. Ciekawość z nawiązką rekompensowała mu zrujnowany wygląd... tego czegoś.

– A więc nigdy wcześniej państwo tutaj nie byli? – spytał Gerarda, i od razu spróbował nowej taktyki. – A gdzie państwo spotkali Helgę i pozostałych? I skąd państwo wiedzieli, gdzie nas znaleźć i jak się tutaj dostać?

Nancy odwróciła się w jego stronę.

– Obawiam się, że nie mamy zbyt wiele do powiedzenia. Przypuszczam, że wasza trójka wie więcej niż my. Te... twory, jak się same nazywają, wpadły do paskudnego magazynu, w którym przetrzymywali nas porywacze, uwolniły nas, dały nam samochód i przekazały instrukcje. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Nie mieliśmy innego wyboru, jak im zaufać. Przecież dzięki temu

zdołaliśmy was wyciągnąć i uciec.

Michaelowi przychodziło do głowy wiele różnych odpowiedzi. Wiedział, że już nigdy nie będzie mu łatwo obdarzyć kogokolwiek zaufaniem. Jednak przede wszystkim chciał pozostać przy życiu, a teraz ten plan rzeczywiście wyglądał na najlepsze rozwiązanie.

Pozostawała jeszcze Helga. Musiał się z nią zobaczyć.

Zjechali na sam dół doliny, tracąc widok z góry na okolicę, a po chwili znaleźli się pomiędzy zarośniętymi barakami. Stało tu kilkanaście samochodów, których Michael wcześniej nie zauważył. Były poobijane i wyglądały na tak stare, że gdyby nie brak pnączy na ich karoseriach, można by uznać, że stoją tutaj od tak dawna jak budynki.

Gdy tylko Gerard się zatrzymał, w drzwiach jednego z domków pojawiła się wysoka kobieta. Miała na sobie zakurzone dżinsy, ciężkie buty i czarny podkoszulek, a jasne blond włosy związała w kucyk. Ruszyła w ich stronę pewnym krokiem, a jej twarz wykrzywił grymas.

– To ona – szepnął Gerard, odsuwając szybę.

Michael nie poznał kobiety i poczuł rozczerowanie, chociaż nie miał pojęcia, jak Helga wygląda na Jawie.

Nachyliła się do okna po stronie kierowcy, opierając się o nie przedramionami, i zajrzała do środka, przyglądając się wszystkim pasażerom. Skinęła głową w stronę budynku, z którego wyszła.

– Chodźcie do środka – powiedziała z akcentem, który, wbrew oczekiwaniom Michaela, nie kojarzył się z

niemieckim. – Zanim świat się rozpadnie.

Potem odwróciła się i ruszyła w stronę baraków.

3

– Uwiniesz się do wieczora, stary? – spytał Brysona Michael.

To nie był najlepszy moment, aby się guzdrać. Michael jeszcze nigdy w życiu nie był tak zniecierpliwiony. Musiał dowiedzieć się prawdy o tej Heldze i jej towarzyszach, ponieważ mogli mu pomóc wrócić do Świętego Jaru.

– Już idę, chłopie, wyluzuj! – rzucił Bryson, ale wciąż się nie ruszał, tylko posłał Michaelowi surowe spojrzenie.

– To pewne?

– Tak. – Michael i Sara odpowiedzieli jednocześnie. Rodzice Sary już wysiedli i zamknęli za sobą drzwi.

– A zaryzykowałbyś stwierdzenie... że pewne jak śmierć i podatki? – nie ustępował Bryson. – Moja babcia tak mówiła. Jeśli to pewne jak śmierć i podatki, wchodzę w to.

Michael próbował zachować spokój.

– Tak, to pewne jak śmierć i podatki.

– A więc dobrze. – Bryson zaczął gramolić się z tylnego siedzenia, a Michael niemal go wypchnął, aby robił to szybciej. Sara wysiadła z drugiej strony, po czym przyjaciele podążyli za jej ojcem wydeptaną ścieżką prowadzącą do uchylonych drzwi. Gerard nie wahał się i od razu wszedł

do środka, a Michael i jego towarzysze poszli w jego ślady.

Wysoka kobieta, która ich powitała, czekała na nich w budynku, ale to nie ona zwróciła uwagę Michaela.

Kiedy jego oczy przyzwyczyły się do panującego wewnątrz oświetlenia, zaszokowało go to, co zobaczył. Miał wrażenie, że wkroczył do zupełnie innego świata. Wewnątrz zrujnowanego, podniszczonego budynku mieściła się technologiczna kraina cudów. Łagodnie świecące LED-y ciągnęły się wzdłuż sufitu ponad zieloną poświatą dziesiątek netekranów. Pod jedną ze ścian stał rząd niebieskich trumien, a pod drugą biurka, przy których intensywnie pracowali jacyś ludzie. Ściany i sufit wzmocniono drewnem, a za pomocą jakiegoś rodzaju plastiku załatano dziury w dachu.

Głos gospodyni przerwał ciszę i wytrącił Michaela z zamyślenia.

– Musieliśmy znaleźć miejsce położone na uboczu...

– Misja wykonana – mruknął Bryson.

– ...a jednak wyposażone w źródło energii i dostęp do satelitarnych łączy z VirtNetem. To dawna baza szkoleniowa wojskowych wojowników technologicznych, opuszczona przed dziesięcioma laty na skutek cięć budżetowych. Okazało się, że idealnie nadaje się do naszych celów. Jej przygotowanie zajęło kilka tygodni, ale już wszystko jest gotowe i działamy pełną parą.

Michael miał milion pytań, ale jedno było najważniejsze.

Stanął naprzeciwko wysokiej kobiety, po czym zrobił

krok naprzód i uważnie spojrzął jej w oczy.

– Gerard powiedział, że przedstawiła mu się pani jako Helga. A także, że jest pani tworem. Czy... – Nie miał pojęcia, jak sformułować dalszą część pytania.

Z zaskoczeniem dostrzegł w jej oczach lśniąca lzy, w których rozmazywały się refleksy światła.

– Tak – odparła. Potem objęła go i zamknęła w miażdżącym uścisku. – A więc to ty jesteś Michael. Mój mały.

Michael wytrzeszczył oczy i dopiero po chwili odwzajemnił uścisk.

– Jesteś... Helgą? Naprawdę? Ale jak to możliwe? – Kobieta szybko zaakceptowała go w jego nowym ciele, a on nie był pewien, czy potrafi zachować się tak wobec niej.

Odsunęła się od niego z ogniem w oczach, mimo łez.

– Mamy sobie wiele do opowiedzenia. Wiele zaległości do nadrobienia. Mówiąc w skrócie, byliśmy na tropie Kaine'a, jeszcze zanim wasze drogi się skrzyżowały. Ukradliśmy mu program Doktryny Śmiertelności. A przynajmniej go skopiowaliśmy. Musieliśmy to zrobić. Musieliśmy przybyć do prawdziwego świata, aby mieć szansę na ocalenie wirtualnego.

Michaela ponownie ogarnęła fala mdłości.

– Chwileczkę... to znaczy, że... ukradliście ciała ludzi? – Cofnął się o krok. – Wy... Jaką mam pewność, że naprawdę jesteś Helgą? Jak mogę ufać komukolwiek z was?

Kobieta, która podawała się za jego dawną gosposię,

uśmiechnęła się serdecznie.

– To dobre pytania – odrzekła. – Odpowiem na każde z nich. Myślę, że bez trudu dowiodę, kim jestem. Mogę powiedzieć ci coś, o czym wiesz tylko ty...

Zamilkła, bacznie obserwując towarzyszy Michaela. Nie było wątpliwości, że martwią się równie mocno co on. Walczyli o powstrzymanie takich działań, tymczasem ich wybawcy okazali się nie lepsi od Kaine'a.

– Nikogo nie... zabiliśmy – wyjaśniła wysoka kobieta. Ponownie przybrała oficjalną postawę, a z jej oblicza zniknęła czułość. Mimo wszystko Michael widział w jej oczach głęboki smutek. – A przynajmniej nie spowodowaliśmy prawdziwej śmierci.

– Prawdziwej śmierci? – zapytała Sara, z niepokojem zerkając na Michaela, który nagle poczuł, że ziemia usuwa mu się spod stóp.

– Proszę – kontynuowała kobieta, wyraźnie sfrustrowana reakcją swoich rozmówców. – Usiądźmy i spokojnie o tym porozmawiajmy, dobrze? Proszę. – Wskazała krąg krzeseł ustawionych niedaleko lśniących trumien.

Michael popatrzył na Brysona i Sarę, po czym wzruszył ramionami i podreptał w stronę krzeseł, a słowa „prawdziwa śmierć” rozbrzmiewały mu echem w głowie.